

**CZY NALEŻY SIĘ CIESZYĆ** gdy teatr sięga po dramaturgię — jak najbardziej współczesną i do tego polską? Czy jest rzeczą godną pochwały, że ów teatr nie tylko poszukuje pozycji repertuarowych na tematy aktualne, pozycji już napisanych, ale wręcz zamawia u rodzimego autora utwór sceniczny — konkretyzując problematykę sztuki z kręgu spraw obchodzących nas wszystkich jak najżywiej?

Są to pytania retoryczne. Włec takie, które nie wymagają namysłu, wahań i wątpliwości przy udzielaniu odpowiedzi. Nie mam zatem wątpliwości, że **TEATR LUDOWY** w Nowej Hucie zadbał o to, aby jego kolejna premiera *Nasza patetyczna* wybiegała niejako naprzeciw postulatowi i tęsknotom widowni ojczyznej. Tęsknoty te, w odniesieniu do myśli i odczuć człowieka aktywnie uczestniczącego w procesie budowy społeczeństwa socjalistycznego, znajdują ujście w próbach ideowo-artystycznej oceny przeżywania rzeczywistości. Z jej (rzeczywistości) patosem poetyckim i zgrzebną prozą codziennych kłopotów. Ze stawianiem pytań naiwnych i drażliwych oraz czekaniem na odpowiedzi wyjaśniające niepewność. Odważne a jednocześnie nacechowane poczuciem odpowiedzialności obywatelskiej. Niechby były czasem gorzkie lub trudne do przyjęcia, lecz konstruktywne i godne w dociekanie prawdy. Jeśli można tu użyć zbyt wyświechtanego i nadużywanego przy byle okazji słowa: zaangażowanie — to właśnie ono oddawałoby w pełni stosunek intelektu i wyobraźni olbrzymiej większości odbiorców do poruszanych kwestii w sztuce.

**SZTUKA BOWIEM JANA BIJATY**, napisana — jako się rzekło — z inspiracji Teatru Ludowego, stawia sobie cele zarówno pryncypialne w sensie ideowym, jak i cele pochodne od tych zasadniczych założeń, co można nazwać najogólniej zeknięciem teorii z praktyką.

Inaczej mówiąc, ambicje dramatyczne Bijaty srodkowują się na próbie ukazania scenicznego wycinka obrazu Polski Ludowej dnia dzisiejszego. Przy czym na ów dzień dzisiejszy nakłada autor dzieje niemal wszystkich doświadczeń — dobrych i nie-dobrych — jakie towarzyszyły społeczeństwu w budowaniu jego drogi do socjalizmu. Idealne drogi zdarzają się raczej rzadko, gdyż nie wszystko zależy tylko od mądrej oraz pięknej idei wytyczającej szlak, lecz od tych, którzy prowadzą prace przy bu-

bardziej wrażliwego miejsca *Naszej patetycznej*. Zgodnie z tytułem, autor komponuje dwuczęściowy utwór, który obfituje w elementy poematu teatralnego i publicystyki. Tak części patetyczne i tragiczne, jak części prozaiczne zawierają prawdy nielukrowane, często odważne w sformułowaniach, bolesne oraz optymistyczne, pełne troski o czystość zasad oraz pełne potępienia dla faryzeuszy ideowych i tanich demagogów. Na scenie występują ludzie, których postawy mogą

skich, a przecież postać niepomiłkowa. Wydaje się; że właśnie ten człowiek — nie powiązany żadnymi węzłami starych przyjaźni grup i gruppek, nie zapatrzony w siebie, jak w przysłowiowy pepek władzy, uczciwy, krytyczny (także wobec własnej osoby), nie zmanierowany i przepel-niony najlepszą wolą, ufny w więź idei oraz wierzący ludziom, którzy deklarują swą pomoc dla dzieła odnowy w społeczności miasta — pokona wszystkie przeszkody. Co więcej, że zarazi swym przykładem tych, którzy po prostu nie umieją się zmienić, tkwią w skamieniałych schematach kierowania i zarządzania, cynicznie lub ze strachu przed konsekwencjami tolerując fałszywe statystyki, wygodnictwo, lakierowanie sytuacji w podległych sobie placówkach. I rzeczywiście, byłby osiągnął cel, gdyby nie zgubiła go naiwność, że najbliżsi współpracownicy wolą prawdę od własnego stołka, który zajmują wbrew kwalifikacjom zawodowym czy z pietyzmu dla dawnych zasług. Ale stare zasługi nie zawsze wyrównują szalę odpowiedzialności za nowe obowiązki...

Sekretarz nieświadomie daje się omotać cwaniakom. I to akurat w drobiazgach. Ale z owych drobiazgów stare wygi klikotwórcze potrafią ukuć broń przeciw „sprawiedliwemu”. Na szczęście, szeregowi ludzie pracy, a także działacze, odsuwani przez spryciarzy od wpływów — staną za człowiekiem czystych rąk i dadzą mu poparcie na przyszłość.

Tak więc tragiczny patos wynikający z pobudek ideowych, przewycięża krecią robotę demagogów oraz kombinatorów pasożytniczych na socjalizmie. Tym akcentem optymistycznym kończy się sztuka *Bijaty*.

**CZY RZECZYWIŚCIE SZTUKA?** Nasza patetyczna niestety nie jest dramatem scenicznym, bowiem elementy konstrukcyjne utworu nie łączą się w jednolitą całość. To rozchwianie materii dramatycznej dzieł *Naszej patetycznej* na cząsteczki słowno-obrazowe. Raz dochodzi do głosu moralitet, raz poemat o zakroju rapsodycznym, to znów publicystyka naspikowana jak najbardziej słusznymi treściami. Każda kwestia została uteatralizowana, ma dźwięczność tonu, który śmieszny, oburza, drwi, fascynuje żarliwością, skłania do refleksji i podbudo-

wuje wiarą — ale pozostaje do końca teatralizacja, nie teatrem. Ambicje sceniczne autora nie dorównują jego pasjom publicysty. Teatr zaś, mimo wysiłków inscenizacyjnych **RYSZARDA FILIPSKIEGO** nie mógł z migawkę oraz recytacji poetycko-publicystycznych zmontować spektaklu równie przejmującego dramaturgią wydarzeń, jak wymowa samych wydarzeń i śpiew w poszczególnych luźnych scenkach oraz obrazach. Zabrakło tu teatralnej spójni, choć nie zabrakło propozycji na dramat polityczny „naszych czasów”.

**NA SKUTEK** takiego załamania proporcji między tekstem a sceną — zaledwie o jednej postaci „*Naszej patetycznej*” można mówić, że uzyskała pełniejszy wymiar rozwoju psychologicznego. To sekretarz *Kuriata*, grany z ekspresją dobrze modulowaną przez **JANUSZA KRAWCZYKA**. Reszta osób tego dramatu niedramatycznego wchodziła na scenę z przypiętymi przez autora stykietkami. Spoczętykietek bardziej interesujące twarze ukazał: **JERZY A. BRASZKA** („zasłużony” *Stępniak*), **ZDZISŁAW KLUCZNIK** (*Spychała*, stary działacz przostolinijny), **WIEŚLAW TOMASZEWSKI** (pódogroteskowy „ostroiny” nacelnik miasta), **ALEKSANDER BEDNARZ** (*Równiak-cwaniaczek* prawie doskonały), **MARIAN JASKULSKI** (*Młody*, ale nie zepsuty przez *Starych*), **JERZY SZOZDA** i **ROMAN MARZEC** (para dochodzących do świadomości społecznej wozaków) i **KAZIMIERZ WITKIEWICZ** (architekt *Frankowski*, co to *Panu Bogu święckę* i *diabłu ogarek*). **ANDRZEJ KOZAK** wyglądał chyba za młodo na wytrawnego, starego *Lisa Prezesa* z faryzejskim charakterem, a **EWA DROZDOWSKA** nie wyszła poza stereotyp pozytywnej, zasłużonej nauczycielki. **ZDZISŁAWIE WILKÓWNI** nie udało się w epizodzie zarysować charakteru nowej kierowniczkę pracowników ochrony zabytków, o którym to charakterze więcej opowiadano na scenie, aniżeli mogła to uwierzytelnić sama aktorka. Inne postacie jawiły się, jak na przyspieszonym filmie i równie szybko zanikały. Najwięcej było aktorów statujacych, których nazwano *Chórem*. *Jak w antycznej tragedii*. Tyle, że zabrakło tu podobnej dramaturgii w budowie scenariusza.

Dekoracje — przedstawiła je symboliczną odbudowę miasta (zabytkowego) z ruśstwaniami, które nie odzwierciedlił **JERZY GROSZANG**.

JERZY BOBER

# ATUTY I ROZGRYWKA

TEATR

dwie drogi — nadzorują i wykonują poszczególne jej odcinki. Wszelkie więc odchylenia od podstawowych założeń budowy mogą w równej mierze wynikać z tzw. trudności obiektywnych, jak i z przyczyn subiektywnych. Czyli ludzkich. Co jeden wytycza, drudzy poplątają. Czego nie zrobią opieszali, muszą nadrobić pilni. Bo ludzie, jak wiadomo, są różni — a idee, plany, systemy nie zrealizują się same od siebie, gdyż cudów nie ma; pojęcia nie będą pracowały za człowieka.

**ZBLIŻYLIŚMY SIĘ** tedy do sedna sprawy, czyli do zamysłu konstrukcyjnego dramatu *Bijaty*. Ale sam zamysł też nie zapracuje na budowę sztuki scenicznej. I tu dotykamy naj-

być wzorcami ofiarności społecznej — a obok pojawiają się zastraszeni i mięczakowaci, zaś poza nimi kryją się (lub, co gorsze, nie kryją) karierowicze i wyznawcy prywaty.

Tłem tych ogólnych, dobrze podpatrzonych sytuacji oraz gotowych charakterystyk ludzkich, staje się u *Bijaty* jakaś zbiorowość miejska, wystarczająco duża, by mieć swego architekta do spraw zabytków oraz sekretarza komitetu partyjnego, bynajmniej nie znikomego szczebla i rangi. Autor rozpoczyna akcję dramatyczną w chwili, gdy — dla uzdrowienia stosunków w mieście — pojawia się nowy sekretarz. Młody wykształcony, bez nawyków rutyniar-